

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 11.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 16 marca 1888.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok III

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej” znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.



Jegomość Cesarz niemiecki a król pruski Wilhelm I. nie żyje.

W piątek zeszłego tygodnia rano, już po wysłaniu gazety naszej na pocztę, rozniósł telegraf po świecie smutną nowinę o śmierci Cesarza Wilhelma.

Cesarz Wilhelm urodził się 22 marca r. 1797, jako drugi syn króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. i królowej Ludwiki. Był świadkiem upokorzenia Prus przez Napoleona I a do czekał się wywyższenia na cesarza. Jako młodzieniec walczył przeciw wojskom napoleońskim. Przy końcu rewolucji z r. 1848 dowodził wojskiem, które stłumiło powstanie rewolucjonistów badenских. Dla choroby brata, króla Fryderyka Wilhelma IV, w jesieni r. 1857 objął rządy naprzód z częścią a rok później z zupełną odpowiedzialnością, jako książę-rejent a po śmierci brata, dnia 2. stycznia 1861 r. jako król. Dnia 18-go marca r. 1871 przyjął tytuł cesarza Niemiec. Trzydzieści dni przed skończonym 91. rokiem życia, umarł w piątek 9-go marca r. b. rano o 8 godz. 30 min. Pozostawia jedynaka syna, obecnie dość ciężko chorego Fryderyka Wilhelma, który jest jego prawowitym następcą jako król i cesarz, oraz córkę zamężną za W. księciem badenским.

O ostatnich chwilach Cesarza Wilhelma piszą co następuje: Cesarz zachorował w sobotę 3 b. m. wieczorem. We wtorek po południu choroba znacznie się pogorszyła. W środę przed poł. już poczynano się obawiać o jego życie. Wnuk, książę Wilhelm, który co tylko przybył od ojca z San-Remo, cały dzień spędził w pałacu królewskim. Książę Bismarck, feldmarszałek Moltke i inni wysocy dostojnicy, przez kilka godzin przebywali tamże. Słabość cesarza była wielka, jednak rozmawiał dłuższy czas z księciem Wilhelmem i kilka minut z księciem Bismarckiem.

W czwartek, 8-go b. m. serdecznie powitał świeżo przybyłego wielkiego księcia badenского i żonę tegoż, swą jedyną córkę. Z wzruszeniem mówił do nich o zmarłym przed kilku dniami

ich synu Ludwiku, o chorym cesarzewiczu i o „swojem własnem łożu choroby i niemal śmierci.” W południe wyraził życzenie widzenia kanclerza; rozmawiał z nim o położeniu politycznem i podobno zakończył rozmowę słowy: „Toś dobrze zrobił” (Das hast Du gut gemacht); to powiedział, położywszy rękę swoją na jego. Być może, że te słowa wystósowane były do księcia Wilhelma, na to wskazuje poufne „Ty.” To pewne, że myśląc, iż rozmawia z wnukiem swoim, cesarz rzekł do niego: „Cesarza rosyjskiego musisz tylko bardzo względnie traktować, to będzie tylko dobrze dla nas” (Den Kaiser von Russland musst Du nur recht rücksichtsvoll behandeln, das wird nur gut fuer uns sein). Krótko przedtém mówił z księciem Wilhelmem o armii pruskiej i o całym ludzie. Jeszcze w ostatnich chwilach życia, miał wyrazić przekonanie, że do wojny z Rosją nie przyjdzie.

W czwartek o 5-tój godz. po poł. tak osłabł, że powstała pogłoska iż nie żyje. O 6-tój godz. odzyskał przytomność i i znowu nieco rozmawiał, mianowicie z córką swoją, wielką księżną badenską. Spożył też trochę rosolu i wina szampańskiego. Na pytanie córki, czy mu dobrze smakuje, odpowiedział: „Tego właściwie powiedzieć nie mogę, po inne razy smakowało mi lepiej.” Gdy go później pytała, czy czuje się zmęczony, odpowiedział: „Ja teraz nie mam czasu na to, aby być zmęczonym.” (Tak zapewne częściej w życiu mawiał, gdy wzywano go, aby się oszczędzał). To podobno były jego ostatnie słowa. Przedtém wyraził życzenie, żeby jeszcze raz widzieć mógł jedynaka syna swojego: Tylko raz jeszcze chciałbym mojego Fritza mieć w swoich objęciach” (Nur noch einmal möchte ich meinen Fritz umarmen!)

Około godz. 3 w nocy pojawiły się pierwsze oznaki rychłego zgonu. Zbudzono natychmiast rodzinę cesarską i przywołano księcia Bismarka, hr. Moltke i wielu innych, oraz wszystkich przybocznych adjutantów. Obok łoża na fotelu swoim siedziała cesarzowa Augusta, trzymając lewą rękę umierającego w dłoniach swoich. Około godz. 5-tój puls coraz wolniej bić zaczął, a równocześnie wydobyły się z ust konającego niezrozumiałe wyrazy. Córka cesarza

zapytała go, czy nie życzy sobie czego, na co nie otrzymała odpowiedzi. Godzina śmierci zbliżała się coraz widoczniej.

Nad ranem oddech stał się przyspieszonym. Pastor nadworny Kögel rozpoczął głośno modlitwy, podczas gdy wszyscy zebrani ukłękli. Gdy pastor kończył modlitwę słowy Pisma św.: „na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat”, z piersi cesarza wydobył się jęk przytłumiony i wraz z jękiem tym uleciał duch. Odbyło się to tak cicho, tak spokojnie, że obecni dopiero z ust pastora pochyłonego nad łożem chorego dowiedzieli się o zgonie. Śmierć nastąpiła w piątek o 8 godz. 28 min. rano.

Szczegóły pośmiertne.

Cesarz Wilhelm I. umarł na wązkim łożku żelaznem, na którem przez całe życie sypiał, a które stało w skromnym jego pokoju sypialnym.

Tam go też pozostawiono, przykrywszy ciało białą koldrą jedwabną. Na honorowej straży przy ciele stanęli wysocy generałowie, a przy drzwiach sypialni dwaj najroślejsi grenadyerowie z piechoty.

Wnet przybył rzeźnik i odlat oblicze zmarłego w gipsie, poczem lekarze, przekonawszy się dokładnie o śmierci, przystąpili do nabalsamowania ciała. Przekonano się przy tém, że cesarz miał w pęcherzu kamień wielkości sporego jaja gołębiego. Kamień ten zostawili sobie lekarze na pamiątkę.

Trupa ubrano w mundur gwardyjski, przypasano do boku szpadę, dano na ręce rękawiczki białe wojskowe, a na pierś niektóre ordery, jak to sobie zmarły za życia życzył. Na głowę dano mu zwyczajną wojskową czapkę, tak zwaną furażerkę bez rydelka (Feldmütze) i otulono ciało w płaszczu wojskowym, który zmarły cesarz nosił prawie przez całe życie.

Ciało pozostawiono na łożu aż do niedzieli, poczem złożono je w trumnę cynkową, z tą zaś w drewnianą, a wreszcie w oba w trzecią jeszcze metalową.

W niedzielę około północy przeprowadzono zwłoki z pałacu cesarskiego do tumu ewangelickiego, gdzie pozostaną aż do przewiezienia ich do Szwajcarii pod Berlinem, aby je złożyć w grobach królów pruskich.

Przy ciele w tumie stają na straży wysocy generałowie i dygnitarze państwa, oraz gwardziści. Do tumu wolno w pewnych godzinach wejść każdemu i ciało odwiedzić, było tylko był porządnie ubrany po żałobnemu.

Fryderyk III, cesarz niemiecki i król pruski,

tak się podpisuje syn i następca cesarza Wilhelma, który od dłuższego czasu chory na gardło, bawił w San Remo we Włoszech.

Cesarz Fryderyk III urodził się 18 października r. 1831, liczy zatem teraz 56½ lat. Dnia 25 stycznia r. 1858 ożenił się z najstarszą córką królowej angielskiej Wiktorii, urodzoną w r. 1840. Odznaczył się w wojnie austriacko-pruskiej i francusko-niemieckiej. Przystąpiłszy marsz swój zamienił klęskę pod Sadową na zwycięstwo, a w Francji on to pierwsze zwycięstwa odniósł pod Weisenburgiem i Wörth.

W pół godziny po śmierci cesarza wręczono cesarzowi telegram adresowany: „Do Jego Królewskiego Majestatu Cesarza i Króla Fryderyka Wilhelma w San Remo.“ Domyślił się zaraz, co zaszło. Marszałek nadworny hr. Radolfski odczytywał telegram i oddał go cesarzowi, która zalała się łzami, a zebrawszy siły, opowiedziała, co zaszło. Nowy cesarz przez dłuższy czas pozostał w samotności głęboko wzruszony. Żona i córki uspokajały go. Wielkie tłumy ludu zebrały się przed mieszkaniem cesarza.

Jeszcze przed południem wysłał nowy cesarz kilka telegramów. Pierwszy na ręce księcia Bismarcka brzmiał tak:

„W chwili najgłębszego żalu z powodu śmierci Jego Cesarzkiej Mości cesarza i króla, Mego ukochanego Pana i ojca, wyrażam panu jako i ministerstwu stanu podziękowanie moje za przywiązanie i wierność, z jaką Ma waszyce służyliście i liczę na wszystkich Was pomoc w trudnym zadaniu, jakie mi przypało.

Wyjeżdżam 10 b. m. rano do Berlina
Fryderyk“

Drugi telegram cesarza Fryderyka III, wysłany do ministerstwa stanu, brzmi jak następuje:

„Co się tyczy zwykłej dotąd żałoby krajowej, nie chcemy wydawać żadnego rozporządzenia, ale raczej pozostawiamy każdemu Niemcowi do woli, w jaki sposób chce wyrazić żal swój z powodu zgonu takiego monarchy, oraz pozostawiamy wolność eo do czasu ograniczenia zabaw publicznych.

Fryderyk“

Cesarz Fryderyk wyjechał w sobotę o godz. 9-tej min. 20 ze San Remo nadzwyczajnym pociągami. Na głowie miał czarny kapelusz cylindrowy z oznaką żałoby, a gardło owinięte wełnianą chustką.

W drodze powitał go król włoski Humbert i prezes ministerstwa włoskiego Crispi, którzy wyrazili swoje współczucie. W Mediolanie czekał na cesarza brat króla Humberta, książę Amadeusz i rozmawiał z nim cały kwadrans.

Dalej jechał Cesarz przez Brenner i Monachium. Ministrowie pruscy pojechali do Butterfeld, aby go tam na granicy powitać. Wczoraj w niedzielę przyjechał Cesarz do Charlottenburga.

Co się tyczy żałoby za zmarłego cesarza, to jak się nowy Cesarz w telegramie swoim wyraził, pozostawia się każdemu do woli, jak ją chce zachowywać. Z dobrej też woli najprzód miasto Berlin, a za nim wszystkie inne przywdziały żałobę. Powieszano czarne chorągwie, albo zwyczajne na polowie masztu osadzone, co znaczy żałobę. W oknach kupieckich wyłożone żałobne materye, a wiele osób czarno się ubiera i nosi żałobne opaski na lewym ramieniu i kapeluszach. Dwór pruski także przywdział żałobę, za nim wszystkie w Europie całej, nawet i w Bułgarii. Wojsko także żałobę no-

si przez kilka miesięcy. Muzyki i zabawy wszędzie ustały.

W kościołach nakazali biskopi nasi dzwonić codziennie aż do skończonego pogrzebu. Tak samo i w kościołach ewangelickich.

Z obrad sejmowych.

Mowa ka. dr. Stablewskiego.

Usunięcie nauki języka polskiego jest w sprzeczności z traktatami, prawem Boskiem i przyrodzonym, a nawet w sprzeczności z słowami i obietnicami samego ministra p. Gosslera. Też panowie, wy sami zbieracie stare zbroje, pamiątki po swych ojcach, dajecie pieniądze na utrzymanie dawnych pomników, zamczysk i kościołów, kochacie i szanujecie to wszystko; a jakie macie prawo, żeby burzyć i niszczyć język ojczysty całego narodu. Przecież i p. Puttkammer i p. Gossler zapewniali nas tu w sejmie: że narodowości polskiej niszczyć nie chcą. Gdyśmy tu nasze skargi wytaczali, pan minister Gossler w r. 1883, a więc zaledwie 4 lata temu, trochę niby oburzony, powiedział wyraźnie, co następuje:

„Ciągłe się skarżycie na rozporządzenie szkolne z 1873 r. Rząd nie wydał go na to, żeby Was Polaków niemczyć, tylko na to: najprzód, żeby Wasz język ojczysty zachować, a obok tego, żeby dzieci polskie tyle się nauczyły języka niemieckiego, aby mogły korzystać z wszystkich instytucji pruskich. To nie jest prawdą, jeżeli się tu skarżycie: że język polski ma być wyrugowany. Przeczytajcie tylko sobie to rozporządzenie. Tam stoi, że religia wyklada wam się tylko po polsku i to w wszystkich oddziałach — tylko w 44 szkołach na całe Królestwo wykłada się po niemiecku.

Dalej w wszystkich szkołach uczy języka polskiego. Dziś dziecko polskie tyle się nauczy w szkole, że gdy z niej wyjdzie, może czytać każdą książkę polską i wypisać się w wszelkich stosunkach, w jakich się znajdować będzie.

Powtarzam raz jeszcze i tego się też trzymać będę: że Rozporządzenie to nie na to zostało wydane, żeby gnieść narodowość polską, która ma swoje uprawnienie do bytu, lecz tylko na to, żeby właśnie przez to rozporządzenie starać się o zachowanie polskiej narodowości.“

Tak mówił p. minister Gossler w 1883 r., a dziś co się dzieje? Jeszcze żaden minister pruski nie dostał się zapewne w tak raziącą sprzeczność między słowami a czynem swoim!

Jeszcze tego roku w styczniu powiedział p. minister, że w szkole uczy się dzieci łacińskiego alfabetu, więc w domu możemy sami z wielką łatwością nauczyć dzieci polskiego czytania i pisania, — „im Handumdrehen.“ Ale coż pan minister na to, że w wielu miejscach policya przeszkadza, żeby się dzieci nawet w domu po polsku uczyły.

Co się tyczy nauki religii, powiedział p. minister, że wszędzie uczy jej po polsku. Fakta mówią znów inaczej. W naszych szkołach zaprowadzają zwolna naukę religii po niemiecku. Ta praktyka jest rozmaita, w jednych szkołach uczy jeszcze religii po polsku, w innych po niemiecku w wszystkich oddziałach, lub tylko w wyższych. Jakże w obec takich faktów może jeszcze pan minister utrzymywać, że religia wykłada się w szkołach po polsku. Być może, że powiatowi inspektorzy szkolni bez wiedzy ministra na własną rękę niemiecką naukę zaprowadzili.

Niemiecka nauka religii musi prowadzić do osłabienia Kościoła katolickiego i nie

waham się wypowiedzieć tu, że u nas każdemu musi się myśleć do głowy nasunąć, jakoby rząd sam do tego dążył. W obwodzie poznańskim nie ma ani jednego księdza, któryby był lokalnym inspektorem szkoły; w bydgoskim ma ich być kilku. Teraz dopiero dowiaduję się, że w całym Księstwie ma mieć tylko 51 księży parafialną inspekcją nad szkołami, a tu mamy w Księstwie katolików 1 milion 200 tysięcy, a ewangelików tylko 550 tysięcy. A więc Kościół nie może wywierać żadnego wpływu na naukę religii w szkole.

Mamy w W. Księstwie 91 powiatowych inspektorów szkolnych i to 40 stałych, a 51 takich, którzy obok tego mają inne urzędy. Na 91 inspektorów jest zaledwie 16 katolików, na dobitek 2 z nich wychowuje dzieci swoje po lutersku, a 2 innych zupełnie zerwało z Kościołem katolickim. Między owymi 51 inspektorami, którzy przy tym mają inne urzędy, są sami pastory, a nie ma ani jednego księdza katolickiego. Zatem w gruncie rzeczy pastory kierują w szkołach nauką religii katolickiej.

To się nazywa równouprawnieniem wyznania katolickiego z ewangelickim!

Jak wygląda dół w seminariach nauczycielskich. Seminarzystom, którzy są Polakami, odebrał rząd zapomogę. O tym trudno mi mówić bez wstrząśnienia już i do prawdy przekrawiła nie mogła wypłynąć na jaw ta niesprawiedliwość, jaka się okazuje własnym poddanym państwa dla tego, że są Polakami. Rzecz się układa tak, że przystęp młodzieży polskiej do seminarjów jest utrudniony, rząd pruski tymczasem wprowadza do seminarjów W. Księstwa setki seminarzystów Niemców z Śląska, ale mniej więcej tak, że gdy jest między nimi 54 ewangelików, to katolików jest zaledwie 46. Rząd odmawia konsensu na założenie jakiegobądź szkółki czy ochronki polskiej, gdzie tylko Polacy żyją. Za to ewangelicznie dyakoniski mogą zakładać ochronki, ale naszym Siostrom Miłosierdzia rzadko dają na to zezwolenia.

Wracam do seminarjów nauczycielskich. Ludności katolickiej jest dwie trzecie w W. Księstwie, luterskiej jedna trzecia, a mamy 2 katolickie, 2 ewangelickie i 1 mieszane seminarjum. Dawniej przy katolickich seminarjach byli księża dyrektorami, księża udzielali religii, teraz nie ma z tego nic, o ile wiem. Przy wszystkich szkołach żeńskich jest tylko jedna katolicka przełożona; przy zakładach przygotowawczych, tak zwanych preparandach, nie ma ani jednego przełożonego katolika. I to się ma nazywać równouprawnieniem.

Jakże religia ma być po polsku wykładana, kiedy już w wielu szkołach są nauczyciele, co ani słowa po polsku nie rozumieją? Co prawda, rząd w pewnym stopniu troszczy się o język polski i tak nakazał drukować katechizm polski dla Masurów w Prusach Wschodnich, którzy są, jak wiadomo, ewangelikami.

A na Górnym Śląsku, gdzie są Polacy katolicy, czy tam rząd też pozwala na katechizm polski? Nie!

Ze u nas germanizacja postępuje w skutek osłabienia Kościoła katolickiego, pokazuje się przy małżeństwach mieszanych. W r. 1886 było ich w Księstwie 14, w Prusach Zachodnich 17 a na Śląsku 26 na 100. Dla tego też germanizacja ma u nas Polaków nie tylko narodowe, ale i religijne znaczenie.

Polacy zatem muszą bronić swych świętości narodowych nie tylko dla narodowości, ale i dla ratowania wiary katolickiej. Dla tego też musimy protestować przeciw usunięciu języka polskiego ze szkoły, a ci pomiędzy Wami, którzy taką politykę rządu

przeciw nam Polakom popierają, odpowiedzą kiedyś za to przed Bogiem i przed historią.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.”

Ze wsi nad Pasaryą, 5 marca.

Zaczynam od pieśni, jaką w pobliższej sąsiedniej wiosce odśpiewywała pewna kobieta „za dusę swego nieboszyka męża”:

Przyszł jeden, płot zagroził,
Przyszł drugi, płot rozgroził,
Przyszł trzeci, porozrzucał —
Grzeszne dusze pozasmucał...

Ale żart na stronę, a szły do góry. Powoduje mnie bowiem to, że w numerze 48 „Orędownika” wyczytałem niby korespondencyą „Z Warmii”, dotyczącą zwoływania wieców w sprawie szkółnej. „Orędownik” zamiast podać tę iskrę tlejącego życia polskiego na Warmii, to on ją zalewa cebra zimnej wody, powiadając, że bez takich wieców mogłoby się obyć, bo one drażnią rząd pruski. Na to chciałem „Orędownikowi” dać stosowną odpawę, ale zaczękałem, co też na to nasza „Gazeta Olsztyńska” powie. Aż tu w numerze 9-tym „Gazeta Olsztyńska” powtórzyła wszystko z „Orędownika”, i dodaje od siebie krótką i suchą uwagę, tak za „Orędownikiem”, niby za panią matką pancerz, że niby takie wiece istotnie drażniłyby rząd.

Takie uwagi zasnuły mnie i oburzyły, bo nie są słuszne. A teraz przeczytajcie sobie jeszcze raz powyższą piosnkę... Ja zaś chcę się dalej rozprawić z korespondentem do „Orędownika”, z samem „Orędownikiem” i z „Gazetą Olsztyńską”, choć tylko w krótkich słowach.

Ow korespondent pisze, że u nas pewno do wieców nie przyjdzie, i że nasi gorliwcy odkładają publiczne działanie aż do czasu wyborów, a wtedy wystąpią z całą stanowczością. To bardzo źle, jeśli wieców teraz nie będzie, bo one są teraz właśnie na czasie. A z całą stanowczością przed wyborami, to nie wiem, kto u nas występować będzie. Panów i szlachty naszej tu nie mamy; księża z nami wcale nie pójdą. Sam tylko lud nasz o wiatłych siłach stoi i nie śmie stanowczego kroku zrobić naprzód. A co prawda, to najbardziej ta trwożliwość i odraza od publicznego wystąpienia wstrzymują nas od pożytecznych działań.

„Orędownik” też zaleca urządzenie u nas wieców aż na czas wyborów; a wszelkie urządzenie wieców w sprawie szkółnej potępia, bo powiada, że one drażniłyby rząd. Doprawdy, że dziwna jest taktyka u tego „Orędownika.” Lubi on zawsze być w apieczności z innymi i co inni zalecają, to on to samo potępia, szcując ustawicznie policją i obliżując się ciągle w obec rządu.

Toć jeśli teraz nie czas urządzać wiece w sprawie szkółnej i radzić wzajemnie nad obroną wydartej nam najświętszej własności, bo daru Bżęgo, to jest języka naszego — to kiedyż stosowniejsza i krytyczniejsza chwila dla „Orędownika” może nadejść? Do czasu wyborów mamy jeszcze długo, bo teraz aż co pięć lat wybory odbywać się będą. Co do drażnienia — to doprawdy niepojęte jest takie zdanie „Orędownika” jak i „Gazety Olsztyńskiej.” Bo któż tu ma zamiar drażnić, lub kto istotnie drażni?

Wszakże lud polski jest w najwyższym stopniu rozdrażniony tćm, że mu zabierają od Boga nadaną polską mowę w szkole i w ogóle wszędzie w życiu publicznem. Wszak dzieci nasze nawet pancerza i religii mają

się uczyć w obcym sobie języku. Jeżeli więc ojcowie Polacy zgromadzają się na wiece celem zaprotestowania przeciw takim niekorzystnym dla nich rozporządzeniom i celem oświecenia jedni drugich i obmyślenia środków na uratowanie polskiego języka w naszych dzieciach — to to u „Orędownika” i „Gazety Olsztyńskiej” jest drażnieniem rządu? Wszak rząd sam wie, co chce z nami zrobić, a „Orędownik” nie potrzebuje rządowi podpowiadać, jakobyśmy go na wiecach drażnili.

Pism polskich mamy wychodzących wiele, i to bardzo pożytecznych; są one niezbędne w każdym polskim domu. Ale jest na Warmii jeszcze bardzo wiele wiosek, gdzie żadnego polskiego pisma nie trzymają, — ba, nawet nie znają. Ci, co jakiegokolwiek pismo polskie czytają, nabierają mnić lub więcej przeświadczenia o rzeczy i starają się może w domu o pouczenie swych dzieci po polsku i do tego może Elementarz polski kupią. Ale ci, co nie nie czytają, to są ciemni jak tabaka w rogu i nie nie czynią dla swych dzieci, bo myślą, że tak być musi, i że na takie przygnębianie ducha są stworzeni.

Pismo, chociaż najlepsze, zawsze jest tylko martwą literą i nigdy nie oddziaływa na umysł i na serce tak, jak działać może ciepła mowa, czyli żywy głos. My katolicy mamy katechizmy i wiele innych książek pouczających o religii i wierze naszej. A przecie co niedzielę i święto prawia nam nasi kapłani kazania i pouczają nas żywem słowem o obowiązkach naszej wiary i naszego sumienia. Jedno żywe i gorące kazanie więcej zdziałać może, niż przeczytanie kilku tomów książek.

Tak samo zebrania i mowy żywe na wiecach więcej zdziałać i pouczyć mogą, niż ciche czytanie martwych liter w pismach, chociaż i bez tychże nikt obywać się nie powinien. Więc też „Orędownik” nie powinien od wieców odmawiać, lecz przeciwnie powinien do tego zachęcać mianowicie nas Warmiaków i powinien nam nawet dopomódz do urządzania wieców, do zwoływania jak najliczniejszego ludu i do objaśnienia ich żywem słowem o obowiązkach względem ratowania naszego języka, co teraz właśnie jest na czasie. Wolałbym więc, że u nas na Warmii wiece są niezbędne potrzebne, a to tćm bardziej, że lud jest nieświadomym siebie, i rzeczy, o którą chodzi, to jest o obronę języka naszego polskiego. Nie trzeba czekać i odkładać aż do czasu wyborów, bo wtedy będą inne rzeczy i my powinniśmy się tak włączyć do wyborów, jak się nam należy, bo od Niemców takich naprzykład z duchem „Erntenderki”, to wcale nie mamy się czego spodziewać. Ale o tćm potem.

Chociaż u nas ze szkół już dawniej nauka polska jest wykluczona i w tćj sprawie urządziliśmy dwa wiece i podpisywaliśmy petycje do sejmu a nicemy nie wskórali, to nas to zrażać nie powinno. Języka naszego i wychowania religijnego w polskim języku naszych dzieci, powinniśmy się do pomnażania i bronić tych skarbów od Boga nam danych aż do ostateczności. A niepowinniśmy zważać na drażnienie, o jakim nam nasza „Gazeta” za „Orędownikiem” pisze; bo któż nam dał do tego powody?

Więc urządzajmy zebrania czyli wiece: w Biskupcu, Wartemborku i Olsztynie, a potem w każdej parafii. Ale kto zacznie urządzać?

(Chętnie umieściliśmy powyższe uwagi szan. naszego korespondenta, dotyczące wieców urządzać się mających na Warmii. W nr. 9 „Gazety Olsztyńskiej” powiedzieliśmy, że nie jesteśmy przeciwnikami wieców w ogóle, dla tego niech nas szan. korespondent

nie posądza, jakobyśmy sami w tćj sprawie własnego nie mieli zdania, lecz powodowali się jedynie zdaniem „Orędownika”, chociaż przyznać trzeba, że nasi bracia z Wielkopolski i Prus Zachodnich więcej w podobnych publicznych sprawach mają doświadczenia. Nie jesteśmy z zasady przeciwnikami wieców, ale znając tutejsze stosunki, radzilibyśmy, żeby jak na terazniejsze czasy, ponieważ lud nasz nie jest jeszcze, jak gdzie indziej, świadomym siebie, urządziły się wiece parafialne, bo takie tylko uwiecznionyby mogły być dobrymi skutkami. Któżby zwłaszcza w obecnej porze przybył na wiec do Olsztyna naprzykład z parafii Gietrzwałdzkiej, Jonkowskiej, Szombruckiej, Butryńskiej, Brunswaldzkiej i t. d., które to miejscowości o dwie i trzy mile od Olsztyna są odległe, albo iluby się stawilo na wiec do Wartemborka z parafii Lamkowskiej, Purdzkiej, Bartoltowskiej? A nam przecie nie powinno chodzić o to, żebyśmy z wiecami paradowali, ale żebyśmy tam nad naszą niedolą i nad środkami obrony obradowali. Do tego potrzeba, żeby się na wiec urządzony nie tylko kilku zamożniejszych gospodarzy z każdej parafii stawilo, ale żeby też rzemieślnicy i robotnicy jak najliczniej na taki wiec przybyli. Tedy się z pewnością urzeczywistniło, jeżeliby wiec się odbył w jakąbądź niedzielę zaraz po nabożeństwie w wiosce kościelnej.

Przedtćm trzeba się porozumieć z niektórymi członkami odnośnych parafii co do ułożenia petycji, któraby jak na nasze stosunki dla wszystkich parafii mogła być jedną i tćj samą treścią. Zapoznawszy lud z treścią petycji na wiecu, przedłożyć by ją tedy można zaraz na miejscu do licznego podpisywania, albo w formularze zaopatrzyć osoby zaufania, któreby się zbieraniem podpisów w odnośnych wioskach parafialnych zajmowały.

Takie są obecnie nasze w tćj sprawie poglądy. Aby szan. korespondenta przekonać, że i inne osoby to samo co my podzielają zdanie, podajemy poniżej list, któryśmy w tćj sprawie odebrali od osoby bardzo poważnej, redowitego Warmijaka, a zamieszkałego obecnie na Żulawach. List ten brzmi jak następuje:

Z dekanatu sztumskiego.

Z wielu miejscowości dekanatu sztumskiego wysłali ojcowie rodzin do N-jprzew. ks. Biskupa warmińskiego prośbę, żeby jako protektor Kościoła i religii łaskawie starał się o to, żeby nauka religii dzieciom polskim udzielana była w ich języku ojczystym.

Ten sam krok zrobiliby także mogli ojcowie rodzin zamieszkali w miejscowościach dekanatów olsztyńskiego i wartemborskiego włącznie z parafią Biskupiecką i Biegoską. Na siódmym posiedzeniu sejmu pruskiego z dnia 25 stycznia 1888 roku oświadczył się minister oświaty pan Dr. v. Gossler publicznie za udzielaniem nauki religii w języku macierzyńskim. (Podpis).

Szan. korespondent nasz z nad Pasaryi przysłużyłby się więc wielce dobrej sprawie, gdyby sam zabrał się do dzieła i zajął się pierwszy takim wiecem, i nie wątpimy, że z pewnością niedługo godnych znalazłby naśladowców. Red. Gaz. Olszt.).

Z naszych stron.

„Jacy ludzie, takie też powietrze”, mówi przysłowie. Ponieważ latoś zima nadzwyczaj ostra i śnieżycy ogromne nas nawiedzają i zwłaszcza ubogim ludziom dokuczają, można stąd — jeżeli powyższe przysłowie ma rację — na przewrotność rodzaju ludzkiego narzekać. Lecz jeżeli się zastano-

wimy, przyjdziemy do przekonania, że zimno podczas lutego i marca nie osobliwego nie jest i że tylko wskutek nader łagodnej zimy ostatnich lat od tęgich mrozów odwykliśmy, że owszem, w dawniejszych latach mieliśmy również ostre zimy. Sądziłszy, że łagodniejszy klimat w naszych stronach nastąpi i nie zaopatrzyliśmy się należycie w torf i drzewo opałowe; niejednemu zabrakło już materiałów opałowych; zamożny da sobie radę, lecz co biedny pocznie? Stare przysłowie: „Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi“, ma jeszcze swoje pełne znaczenie. Zresztą sprowadził gęsty śnieg i to dobre, że tysiące robotników, którzy teraz przez zimę nie mają roboty, przy kolejach żelaznych znaleźli zatrudnienie celem usunięcia wysokich śniegów.

Każda rzecz ma dwie strony, to jest dobra i zła. Tak też i na nasze czasy zapatrywać się trzeba. Z jednej strony słyszymy słusznie skargi na zdziwienie religijne i moralne ludu, a zwłaszcza młodzieży, gdy z drugiej strony podnoszą postęp, który narodził na drodze pozytywnych wynalazków i ulepszeń robia. Z niesłychaną szybkością przebiegają pociągi i parowce ziemię i morze w krótkim czasie przewożą ludzi w najodleglejsze strony. Lotem błyskawicy donosi telegraf nowiny radosne i smutne z najdalejszych stron. Na godzinę obliczamy czas, kiedy nasz list dojdzie ręki adresata, lub odpowiedź nam będzie wręczoną. Z tęsknotą wypatrujemy nadejścia gazety, która w oznaczonym dniu nam oddana być powinna i jak się niecierpliwimy, kiedy z powodu tegorocznych zawiei śnieżnych spóźnienie nastąpi! Lecz miejmy litość nad biednymi listonoszami, którzy najbardziej czują skutki nadzwyczajnie ostrej zimy! Zresztą nie oni są winni spóźnieniom, bo nie odbierają c ni

na pocztę, nie też oddać nie mogą.

Wydrukowane w numerze 10 tym naszej gazety rozporządzenie Najprzew. ks. Biskupa przygnębiające na mnie zrobiło wrażenie. Podnoszę tylko trzeci punkt, który brzmi: „Ponieważ nauka religii w szkołach od lat wielu tylko po niemiecku udzielana bywa, mają niedzielne nauki katechizmowe w kościołach albo po niemiecku z polskimi objaśnieniami, albo po niemiecku i po polsku być wykładane.“ Nie miejsce na to w ludowym piśmie bliżej w treść tego rozporządzenia wchodzić, lecz sądzę, że wszystkie germanizatorskie dążności tym rozporządzeniem usprawiedliwić się dają.

Na koniec i radosną nowiną podzielę się z czytelnikami „Gazety Olsztyńskiej“, którą szanownemu redaktorowi tejże gazety za wdzięczam. Otóż dowiedziałem się, że na Nowy Rok przybyło do starych abonentów ze sto nowych na nasze piśmko. Ze względu na oplakane stosunki naszych czasów, gdzie i różnik i mieszczanin narzeka, jest to postęp wcale pokrzyszny. Idźmy dalej po tej drodze, a doczekamy się życzonego od wielu osób powiększenia naszego organu. Właśnie stary kwartał zbliża się ku końcowi; starajmy się o drugie sto abonentów, bo nas na to jeszcze stanie. Nadechdzą cięższe jeszcze czasy, widnokrąg zewsząd zachmurzony, a Bóg wie, co nas w niedługim czasie czeka! Czytając dobre pismo polsko-katolickie, będziemy zawsze o najnowszymi wypadkach wiedzeli!

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Dnia 12 marca stawała przed tutejszym sądem przysięgłych niezamężna Anna Pfeiffer z Pęglit, oskarżona o zamordowanie swego nowonarodzonego dziecka. Sąd uznał ją winną zbrodni i skazał na je-

den rok więzienia. — 13-go marca stawał przed sądem przysięgłych Jakób Fittkau z Mispelsee, który przeszłego lata strzelał do mistrza rzeźnickiego, Andrzeja Warpakowskiego z Olsztyna. Sąd uznał go winnym usiłowanego morderstwa i skazał na 12 i pół lat cuchthauzu i 7 lat utraty praw honorowych.

Wczoraj, we czwartek, mieliśmy rano 20 stopni mrozu.

† Frombork. W zeszłą sobotę zmarł tu ks. kanonik Lingk, dawniejszy dziekan w Brunsberdze.

* Szczytno. W skutek zawiei śnieżnych musiano tu pewno wesele o 3 dni później odprawić. Goście zaproszeni zjechali się punktualnie, wszystko było przyszykowane, lecz brakło — młodego pana. Pociąg kolejowy utknął w śniegu i przez trzy dni musiano go odkupywać, skutkiem czego młody pan także dopiero po trzech dniach się znalazł. Goście weselni się rozjechali, a gdy młody pan przyjechał, obchodzono zaślubiny w świątym kółku rodzinnym, ku wielkiemu zgorzeleniu poprzednie zaproszonych gości.

Od Ekspedycji.

Wszystkich szan. Czytelników naszych, którzy się uskarżają na nieregularne odbieranie gazety, prosimy, żeby ją sobie na przyszły kwartał zapisali na pocztę albo u listowego. W taki sposób nie mogą zachodzić takie nieregularności, jak gdy się odbiera gazetę pod opaską, bo można wienczas każdego razu zanieść zażalenie do odpowiedniego urzędu pocztowego. Zresztą i nam przyjemniej, jeżeli kto gazetę zapisze na pocztę lub u listowego, bo nie mamy tyle ambarasu i — straty w ekspedycji.

Sprzedaż drzewa.

Dnia 20 marca, o 10-tę przed poł. w Purdzie.
Dnia 20 marca, o 8-mej rano w Stabigudzie.

Ktoby z szan. Czytelników naszych miał jeszcze numer 8 „Gaz. Olszt.“ z tego roku, niech nam nadesłże, a chętnie mu wynagrodzimy.

Elementarz Polski

Poznański,

(z obrazkiem Anioła Stróża na okładce),

najlepszy z wszystkich Elementarzy, jakie dotąd wyszły, mocno oprawny, z licznymi obrazkami, jest do nabycia po 30 fen. w księgarniach. Główny skład

Ekspedycja „Orędownika“,
Poznań, Podgórna ul. 4.

Chorągwie,

baldachimy, ornaty, kapy, tuwalnie, figury, obrazy rozmaitej wielkości, ołtarzyki do noszenia, krzyże, kierce, stacye męki Pańskiej, w ogóle wszystkie przybory i sprzęty kościelne poleca po możliwie niskich cenach.

Buduje nowe ołtarze, ambony, ławki i t. d., stare zaś przerabia; wszelkie odnośne renowacje wykonuje się we własnych warsztatach.

Odnawia wnętrza kościołów w rozmaitych stylach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. SZPETKOWSKI, Poznań.

Transparenta

na okna kościelne, na wskowem płótnie malowane, nader trwałe, które okna kolorowe na szkło naśladują i takowe najzupełniej zastępują, wykazuje po bardzo przystępnych cenach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. Szpetkowski,

Poznań, ul. Berhńska nr. 2.

Trumny
metalowe.



Trumny
drewniane.

C. Terlecki i Sp. Olsztyn,

stolarnia budowlowa i meblarska,

poleca swój wielki

Skład trumien

metalowych i drewnianych, od najprostszycch aż do najwykwintniejszych, po tanich cenach.



Stare, sławne, prawdziwe

Krople św. Jakóba

bosych mnichów.

Do pewnego wyleczenia cierpień żołądka i nerwów, nawet takich, którym dotychczasowe środki lecznicze nie pomogły. Wianowicie chroniczny katar żołądkowy, kurecze, uczucia bojaźliwości, bicie serca, ból głowy itd. — Bliższe objaśnienie w dołączonym do każdej flaszki prospekcie. — Do nabycia w Aptekach, flaszka 1 m., duża flaszka 2 m.

Skład główny: M. Schulz, Hannover, Escheratr. Na składzie mają: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, aptekarz E. Müller w Brunsberdze, jako i w aptekach w Lieperku, Rynie, Frydlandzie, Kławie itd.

Wielkie nieszczęście

spotkało dwa lata temu parafię Butryńską. Spalił się kościół do szczytu. Pomimo bardzo uciążliwych ofiar i nader wielkich pożyczek, parafianie nie są w stanie ukończyć budowy kościoła. Niżej podpisany prosi usilnie o łaskawe nadsyłanie wprost do niego, albo do Redakcji „Gazety Olsztyńskiej“ choć najmniejszych datków na ten cel. Z wszystkich datków nadesłanych do Redakcji „Gazety Olsztyńskiej“ powołuje się w tejże gazecie.

Butryny (Wutttrienon Ostpr.).

Ks. Renkel, proboszcz.

Książki do nabożeństwa, poczynawszy od 30 fen. do najwykwintniejszych. Kalendarz Poznański po 50 fenigów. Droga krzyżowa i Gorzkie żale 15 fen. Elementarz Poznański 30 fen. Piekło, czy jest, czemu jest, co robić aby się do niego nie dostać, przez ks. Ségur. z oprawą 70 fen. Olejne obrazy świętych w ramach złotych sztuka po 2 marki. Książki szkolne w trwałej oprawie, poleca

E. Buchholz,

księgarnia i skład materiałów piśmiennych w Wartenburgu.